



Nie zabijajcie eutanazji!

Eutanazja – wielki problem ponowoczesnych społeczeństw: z jednej strony uporczywe podtrzymywanie życia wbrew woli przewlekle chorego nie ma sensu, z drugiej jednak prawne usankcjonowanie procedur eutanazyjnych jest otwarciem przepustnicy z nadużyciami i „twórczej interpretacji” woli przewlekle chorych.

Tak samo z in housem – czasami trzeba go zastosować, ale usankcjonowanie prawne (bez jasnych zapisów ich stosowania) spowoduje lawinę nadużyć, przede wszystkim w zakresie „sztukowania” celu wprowadzenia tej – tylko awaryjnej, co do zasady – figury powierzenia. Jak zawsze, analogie nie są do końca przywidlne, bo mamy tu do czynienia nie z przewlekle chorymi, ale z żywiołem dziarskim, z ludźmi na fali wznoszącej się, zdolnymi do innowacji i uzbrojonymi w mentalność zwycięzców.

Zerojedynkowa sytuacja

I to właśnie ten żywioł minister rozwoju postanowił... uśpić. W reakcji na naszą propozycję poprawki uściślającej, że in house może być zastosowany wyłącznie w sytuacji, gdy nie ma na rynku właściwym przedsiębiorców zdolnych do wykonania zgodnego ze standardami danej usługi, samorządowi lobbyści zaczęli szermować hasłem: nie zabijajcie nam in house'u! Nie zabijajcie nam naszego prawa do eutanazji przedsiębiorców! W obu przypadkach – zdeszyfrowane – hasło to oznacza ni mniej, ni więcej: nie zabijajcie naszego słusznego prawa do zabijania! Tak, tak, podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju, Mariusz Haładyj, w ogniu walki o in house odpowiada transową mantrą: ufamy w rozsądek zamawiających, będziemy badać skutki wprowadzenia in house. A co tu badać, panie ministrze? Sytuacja jest przecież zerojedynkowa! Jeśli jakiś zamawiający powierzy własnej spółce wykonawstwo w trybie praw wyłącznych, to jeśli istniał dotąd rynek, tj. byli przedsiębiorcy, to znikną, zostaną poddani eutanazji. Dlatego też przestrzegamy: na pewne kompromisy iść nie wolno, śmierć jednego MŚP nie powinna być autoryzowana przez promotorów... MŚP. A polskie, rodzinne MŚP to wieloletnia siatka powiązań interpersonalnych, tradycja, w tym pamięć organizacyjna, pragmatyka, to są rozliczne nawyki zachowań. To nie jest coś, co można likwidować (a podsekretarz Haładyj będzie to zliczał), a następnie powoływać z martwych do życia. Iluzja – firmy muszą „docierać” swoje DNA latami. Na marginesie, minister Haładyj powtarza absurdalne wywody ekologicznych wiceministrów, że tak jak po reformie z 2011 r. i zastąpieniu przetargami wolnego rynku udział firm prywatnych w całym rynku nie zmalał, tak i teraz – po wejściu w życie przepisów o in house – nie należy spodziewać się rzezi niewiniątek. Szkoda, że nie widzi różnicy między przetargiem nieograniczonym a ograniczeniem wynikającym z wykluczenia związanego z monopolem, którego nie jest

się beneficjentem! Pomijamy już fakt, że mamy kilkadziesiąt zewidencjonowanych deklaracji skorzystania z instytucji in house i wszystkie mają w zamiarze charakter nadużycia, bowiem są skokiem na istniejący i działający bez zarzutu rynek. I nie mówcie później, że nie ostrzegaliśmy!

Dowód

Jest bardzo ciekawy dowód na potencjał nadużyciowy zapisów o in house, pozbawionych przesłanki głównej, kiedy można ten instrument uruchomić (tylko wtedy – zgodnie z całą literaturą przedmiotu – gdy nie ma podaży podmiotów lub podaż została spatologizowana), a mianowicie większość potencjalnych beneficjentów widzi te instytucje jako wolną rękę w sensie potocznym, że można odstąpić od przetargu zawsze, kiedy zamawiającemu się „zachce”. I rozmawia o tym w ten sposób! Jest to oczywiste i kompletne nieporozumienie, pytanie właściwie zadane nie sprowadza się do kwestii, czy wolno/nie wolno, ale do pytań „w jakiej sytuacji?” i „do realizacji jakich celów?” (gdy rynek i konkurencja nie są w stanie spełnić rozlicznych wymagań dotyczących zaspokojenia potrzeb publicznych). Dziwimy się bardzo, że przyszli użytkownicy i beneficjenci przepisów bronią się przed zapisem ww. poprawki. Fakt, że nie będzie ona wpisana do ustawy *expressis verbis*, nie oznacza, że zasada nie obowiązuje, przesłanka użycia in house jest na każdej stronie literatury tego przedmiotu. Brak tej przesłanki stanowi zatem brak w zakresie edukacyjnym, może powodować „przestrzelenia” w tym zakresie, a zatem także konieczność zwrotu kwot w procedurze „niedozwolonej pomocy publicznej”, o czym w tych dniach euforii raczej się zapominać.

Senat 9 czerwca br. zdecydował o przyjęciu poprawki dotyczącej in house w zakresie publikacji zamiaru powierzenia w tym trybie (niestety, tylko z 14-dniowym wyprzedzeniem) oraz kontroli nadzorczej – w przypadku gmin zamawiających – wojewody z uprawnieniem do wygaszania takich umów. Senatorowie odrzucili poprawkę najistotniejszą dla przedsiębiorców: o zakazie powierzenia spółce gminnej zadań użyteczności publicznej, gdy są na rynku operatorzy niepubliczni, ale przecież fakt, że ją odrzucono, nie oznacza, że zasada ta nie obowiązuje. Co więcej, można powiedzieć – jakby to ujął Kubuś Puchatek – że im mniej jest tam zapisana, tym bardziej obowiązuje!

Witold Zińczuk

przewodniczący Rady Programowej ZPGO